Przejdź do galerii zdjęć » Na rekolekcje jechaliśmy w konkretnym celu - powierzyć Matce Bożej Licheńskiej nasze sprawy, te wspólne i te ukryte głęboko w sercu, a także i te, o które zostaliśmy poproszeni przez naszych bliskich.

Jechaliśmy również z nadzieją, że wrócimy do domu umocnieni Słowem Bożym, aby móc na nowo z Bożą Mocą wrócić do spraw rodzinnych i zawodowych.

Temat rekolekcji „Żyć wiarą w codzienności" jeszcze bardziej zachęcił nas do wyjazdu, ponieważ z własnego doświadczenia wiemy, że niełatwo w zgiełku codziennych obowiązków przyjmować wszystkie wydarzenia dnia z „otwartymi ramionami" – do tego potrzeba czegoś więcej!

Rekolekcje były dla nas czasem wyciszenia, spokoju i większej niż zwykle bliskości z Bogiem, bliskości z Maryją. Był to czas ponownego odkrywania tego, co w życiu naszym powinno być najważniejsze. Wysłuchane konferencje na nowo pokazały nam, że nie jesteśmy sami, że Bóg czeka na nas w każdej sytuacji życia. Wybór należy do nas - możemy oprzeć się na samych sobie albo na wierze. I tego chcemy się uczyć!

Ola i Zbyszek

Na zimowe rekolekcje do Lichenia przyjechałam już któryś raz z rzędu. Stały się one dla mnie stałym punktem w ciągu każdego roku. Na rekolekcje przywiodło mnie pragnienie wyciszenia się i wsłuchania się w siebie, co do mnie mówi Pan Bóg; pragnienie wzmocnienia swojej wiary poprzez modlitwę, słowo głoszone przez kapłanów, świadectwa i spotkania z ludźmi, dla których świat wartości chrześcijańskich jest bardzo ważny i próbują nimi żyć w codzienności.

To właśnie w tej codzienności naznaczonej pracą i innymi obowiązkami czasem tracę z oczu Pana Boga i dopiero po jakimś czasie spostrzegam, że mój pośpiech przyprawia mnie o frustrację i tracę poczucie sensu. Nie tędy droga. Bo tylko wtedy, jeśli oddaję wszystkie moje działania Bogu Ojcu, sprawiają mi one radość, nawet jeśli coś mi się nie powiedzie. Na rekolekcjach po raz kolejny zrozumiałam, jak ważny jest dialog z Panem Bogiem. Zdałam sobie sprawę, że bardzo często prowadziłam monologi, w których przedstawiałam Bogu całą listę moich próśb i żądań, od których spełniania uzależniałam swoje szczęście. Moja modlitwa zdominowana była przez „Panie Boże daj mi to i tamto, daj, daj, daj…". Doprowadzało mnie to do poczucia smutku i do uprzedmiotowienia Boga. Jakże mało było z mojej strony dziękczynienia. Kiedy zmieniłam moją modlitwę, włączając do niej więcej „dziękuję", okazało

się, że mam się z czego cieszyć, że jest tego sporo i otrzymuję wiele łask i darów, których nie zauważałam do tej pory.

Znowu mogłam doświadczyć, że Pan Bóg jest Miłością, a ja Jego ukochanym dzieckiem. I wcale nie muszę być nieskazitelna, poprawna. Trudno mi jest czasem przyjąć tę prawdę, bo jestem perfekcjonistką, która lubi mieć wszystko zaplanowane i wykonane zgodnie z narzuconą przez siebie dzienną normą. W naturę człowieka wpisana jest słabość, do której mi często trudno jest się przyznać. Ale Pan Bóg przyjmuje mnie taką, jaka jestem; nawet kiedy upadam pod wpływem grzechu, On zawsze jest miłujący i trzyma otwarte ramiona, gotowe na ponowne przyjęcie mnie do siebie. Bo Pan Bóg się mną nie brzydzi, zna mnie, moje myśli i serce, przed Nim nie jestem w stanie nic ukryć. Bóg Ojciec kocha pomimo mych słabości. I to jest dla mnie wielka radość.

Chciałabym podziękować wszystkim, których spotkałam na rekolekcjach, za ubogacenie mnie wewnętrznie poprzez swoją postawę ufności wobec Boga. Szczególnie też dziękuję Matce Bożej Licheńskiej za wysłuchanie mojej prośby.

Alic
ja

Jak trudno dzisiaj znaleźć swoje miejsce na Ziemi. Skąd wiedzieć czy droga, którą idziemy na pewno przyniesie nam szczęście i spełnienie? Co tak naprawdę jest naszym szczęściem? Jak wielu ludzi, tak i ja często borykam się z tymi pytaniami.

W ciągu tych rekolekcji Jezus pokazał mi, jak ważne jest powierzenie Mu mojego życia i zaufanie, że gdy będę pełnić Jego wolę, zaznam największego szczęścia.
Zrozumiałam, że człowiek został stworzony z miłości do miłości.

Nie jest to proste zadanie, ale warto wraz z Jezusem wzrastać w wierze.
Teraz wiem, jak ważne jest przebaczenie, które nie tylko uwalnia nas, ale również osoby, którym nie potrafiliśmy wybaczyć. Brak przebaczenia to zniewolenie, przez które człowiek nigdy nie zazna pełni pokoju.
Rekolekcje to również czas, w którym poznałam wielu wspaniałych ludzi. Wiem, że zawsze mogę z nimi porozmawiać i liczyć na ich modlitwę.
Wiem, że nie był to stracony czas, który na pewno zaowocuje we właściwym czasie.

Anonim z grupy młodzieżowej

Znaleźć się w odpowiednim miejscu, w odpowiednim czasie...

... właściwie to wykonalne, choć nie przydarza się zbyt często. Ale w tym, że kilkadziesiąt osób, oddalonych od siebie na co dzień o dziesiątki czy setki kilometrów, miało szansę spotkać się i przez tak naprawdę tylko 4 dni nabrać niebywałej siły do życia, nie można upatrywać przypadku.

Na pewno to nie on sprawił, że przy zwyczajnej rozmowie o feriach Milena zaproponowała mi, żebym, jeżeli oczywiście nie będę miała lepszych planów, pojechała z nią na zimowe rekolekcję do Lichenia. „Lepsze plany", teraz wydaje mi się, że takie nie istnieją, ale wtedy stwierdziłam po prostu, że nigdy tam nie byłam, nie przez całe 2 tygodnie będę zajęta, więc co mi szkodzi. Decyzja zapadła, a ja z każdym dniem czułam coraz mocniej, że jest słuszna. Nie mogę powiedzieć, że mam nieuporządkowane życie czy też jestem nieszczęśliwa i dlatego wybrałam się właśnie w to miejsce, bo to nieprawda. Nie zagubiłam też gdzieś w szarej rzeczywistości wiary, po prostu jak każdy człowiek mam swoje problemy, mniejsze, większe, te których rozwiązać nie potrafię i te, których pozbycie się, niestety, nie zależy ode mnie. Miałam nadzieję, że te 4 dni spędzone na modlitwie, konferencjach czy dzieleniu się własnymi świadectwami, jak wynikało z opowieści mojej bliskiej koleżanki, w pozytywny sposób wpłynie na moje życie. I nie zawiodłam się :) Nie wiem... miałam wrażenie, że Jezus pragnie bym tam była, nie w lecie, nie za rok, właśnie teraz.

Każde długo oczekiwane wydarzenie, w moim przypadku, poprzedza nieprawdopodobna bieganina. Zawsze wstaję na ostatnią chwilę, wychodząc z założenia, że minutę dłuższy sen sprawi, że będę bardziej wyspana, zapominam czegoś spakować i biegam po całym domu szukając danej rzeczy. Jednak tym razem było zupełnie inaczej. Pobudka po pierwszym budziku, żadnego zawracania po zapomniany portfel czy telefon i zjawienie się na zbiórce przed czasem. Coś niebywałego! To tak, jakby Pan zabierał mi spod nóg wszelkie przeszkody i zostawiał przede mną czystą, równą drogę, bylebym tylko dotarła tam, gdzie zaplanowałam.

5 godzin jazdy, pierwsze znajomości, trochę śpiewania i modlitwy i w końcu docieramy do Lichenia. Wszyscy szczęśliwi, uśmiechnięci, co chwilę ktoś się z kimś wita, a mnie zaczęły ogarniać „czarne myśli". Wydawało mi się, że nie pasuję do tego miejsca, do tych ludzi, którzy przyjechali na rekolekcje n-ty raz. Na szczęście uczucie to minęło tak szybko, jak się pojawiło. Pomyślałam, że skoro ktoś niemalże co roku spędza część swoich ferii właśnie w Licheniu, to jest z pewnością człowiekiem, który tak jak ja chce wyrwać się z codziennej monotonii, w której

większość znajomych o Bogu pamięta jedynie, gdy potrzebuje pomocy, a niedzielną Mszę Świętą traktuje jak przymus. To wielka łaska móc porozmawiać z kimś na ważne tematy, bez obawy, że zostanie się wyśmianym czy uznanym za dziwnego, bo ma się wiarę i się jej nie wstydzi.

Szybki przydział pokoi, rozpakowywanie i zapoznanie z planem. Pobudka o godz. 7.00 wydawała się dla mnie, miłośniczki długiego snu, czymś zupełnie nierealnym, ale jak się później okazało, wszystko jest możliwe :) Nigdy nie zapomnę pierwszego spotkania grupy młodzieżowej. Po prostu coś niesamowitego! Mimo że nie wszystkich od razu się zna, to jest się przekonanym, że tak naprawdę każdemu na Tobie zależy. Różniących się pod niemalże każdym względem ludzi połączyła chęć rozwoju duchowego, chęć wypełnienia każdej komórki ciała miłością i radością. Nigdy wcześniej nie spotkałam się z tym, że osoba znana dopiero od paru minut trzyma mnie za rękę najmocniej jak potrafi i nie wstydzi się śpiewać na cały głos, ku chwale Pana, choć fałszuje tak, że więdną uszy :) Po paru godzinach dziwiłam się, jak mogłam myśleć, że to jest nie dla mnie. Z każdą minutą czułam się coraz bardziej szczęśliwa i co najważniejsze, szczęście to nie wynikało z posiadania rzeczy materialnych, tylko właśnie z przebywania z innymi ludźmi, dla których jestem kimś wartościowym. Jednocześnie miałam świadomość, że każda chwila przybliżała mnie do powrotu do domu, ale to dodatkowo motywowało mnie do czerpania jak najwięcej z rekolekcji.

Tak naprawdę w naszym planie stałe były tylko godziny posiłków, ale nie było to spowodowane dezorganizacją. Po prostu zarówno Msze Święte, jak i spotkania tzw. grup dzielenia trwały dłużej niż przypuszczano, a mimo to nikomu się nie dłużyły, wręcz przeciwnie, dla mnie każdy dzień był za krótki. I choć ostatni punkt planu kończył się zazwyczaj późnym wieczorem, mało komu przychodziło do głowy, żeby położyć się tak po prostu spać. Dopiero rano odczuwało się skutki nieprzespanej, spędzonej często na mocno podnoszących na duchu rozmowach, nocy. Zmęczenie czy też niechęć do opuszczenia cieplutkiego łóżka nie potrafiły powstrzymać mnie przed uczestnictwem w porannej Adoracji. Czy dostrzegłam jakieś cuda? Tak, a najbardziej „namacalnym" był ten, którym obdarzał nas Bóg na początku każdego dnia. Zimne dłonie, po modlitwie do Ducha Świętego robiły się niemalże gorące i takie pozostawały mimo długiego przebywania w dosyć chłodnej kaplicy.

Najważniejszym i zarazem najtrudniejszym momentem całych rekolekcji była dla mnie indywidualna modlitwa kapłana, ks. Zbyszka, nade mną. Pozwalała ona na uwolnienie się od problemów, z którymi sami nie potrafiliśmy sobie poradzić. Pomyślałam, że właśnie tego potrzebuję i wraz z innymi cierpliwie czekałam na swoją kolej. Niby w kolejkach czekam codziennie, nawet po kilka razy i nie mam z tym większego problemu, ale wtedy zmagałam się z uporczywymi myślami, poprzez które Zły Duch starał się mnie przekonać, że poradzę sobie sama i powinnam wrócić do ławki. Zaczynałam sobie uświadamiać, jak wiele spraw nie daje mi spokoju, jak wiele pozornie zapomnianych przykrych chwil nadal sprawia mi ból. Nie pamiętam, jak długo trwała moja modlitwa, ani kiedy zaczęłam płakać, słyszałam tylko słowa wypowiadane do mnie z niezwykłą miłością, czułam ciepło rozchodzące się po całym ciele i taką lekkość w sercu. Nawet mi przez myśl nie przeszło, że gdy wejdę znów do Kaplicy z czerwonymi od płaczu oczami, ktoś zacznie się na mnie dziwnie patrzeć czy śmiać. Nie w tym miejscu, nie ci ludzie. Tutaj zupełnie obca osoba potrafi dać chusteczkę do otarcia łez, przytulić i powiedzieć, że teraz już wszystko będzie dobrze.

Z każdym dniem pozbywałam się kolejnych ciężarów, choć nawet nie wiedziałam, że je mam. Ból porażki, jakieś rozczarowanie, odrzucenie, dawno zapomniana, zaklejona plastrem, lecz niezagojona rana. Problemy nie zawsze znikną, czasami musimy po prostu nauczyć się z

nimi żyć, a nie dokonamy tego bez Bożej pomocy. Teraz to wiem.

Rozmowy... z księżmi, z opiekunami, z przyjaciółkami, które ze mną przyjechały, z poznanymi właśnie, niezwykłymi ludźmi, długie opowieści czy tylko parę słów... - tego potrzebowałam najbardziej, rozmowy z kimś, kto doskonale mnie rozumie, bo przeszedł przez to samo co ja i tak jak jemu szczere „dziękuję, że jesteś", usłyszane z samego rana, dodaje sił do życia. Ostatni dzień przychodzi zawsze zdecydowanie za szybko, każdy boi się powrotu do marazmu codzienności. Czy było warto? Jasne!!! Tego, co zyskałam przez te rekolekcje, nie da się zwyczajnie opisać, to coś, co napędza mnie każdego dnia do działania. Mam świadomość, że mogę upaść pod ciężarem nawarstwionych znów problemów, ale teraz wiem też, że kilkadziesiąt osób z chęcią zawsze pomoże mi wstać. Podczas pierwszego spotkania grupy dzielenia powiedziałam, że jestem tu po raz pierwszy, ale czuję, że nie po raz ostatni. Teraz jestem tego pewna :) Nie mogę doczekać się następnych rekolekcji i dziękuję Panu, że to właśnie On rządzi moim życiem, a nie przypadek. Ola